

ŻYCIE DUCHOWE

Lato

47/2006

Duchowość męczyzny

WYDAWCA

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, Wydawnictwo WAM
Pismo stowarzyszone w Konsorcjum Prasowym WAM

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Józef Augustyn SJ (redaktor naczelny), Marek Błaza SJ, Jacek Bolewski SJ, ks. Krzysztof Grzywocz
Jakub Kołacz SJ (zastępca redaktora naczelnego), Dariusz Kowalczyk SJ
Jacek Prusak SJ, Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Z PISMEM WSPÓŁPRACUJĄ

Paweł Adamczyk SJ, Beata Ciastoń, Stanisław Grygiel, Jacek Pleskaczyński SJ,
Cezary Sękalski, Lucyna Słup, Bogusława Stanowska-Cichoń
Bogusław Steczek SJ, Adam Żak SJ

UKŁAD GRAFICZNY I TYPOGRAFICZNY

Olgiard Chmielewski

NA OKŁADCE

Michał Anioł, *Stworzenie Adama*
fragment fresku w Kaplicy Sykstyńskiej
Watykan

PROJEKT OKŁADKI

Andrzej Sochacki

SKŁAD I ŁAMANIE

Barbara Bodzoń

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 62 93 292
e-mail: Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl, <http://WydawnictwoWam.pl/zd/>

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie odsyłamy.
Numer zamknięto 22 maja 2006 roku.

Duchowość mężczyzny



DARIUSZ KOWALCZYK SJ Mężczyzna przed Bogiem	4
ANDRZEJ K. ŁADYŻYŃSKI Męskość jako droga do ojcostwa	7
BOGUSŁAW SZPAKOWSKI SAC Mężczyzna wrażliwy i pewny siebie	16
KS. BRONISŁAW MIERZWIŃSKI Współczesny obraz ojca i męskości	25
STANISŁAW MORGALLA SJ Autorytet, władza, ojcostwo	34
MICHEL RONDET SJ Kiedy mistyka jedna męskie z kobiecym	42
ZOFIA ZARĘBIANKA Zranione ojcostwo, okaleczone dzieciństwo	48
JACEK BOLEWSKI SJ Sens inicjacji mężczyzny	55
STANISŁAW ZIEMIAŃSKI SJ Umiłowany uczeń Chrystusa	65
KS. DARIUSZ JASTRZĄB Serce dla ponizonych	77
Jubileusz Ignacjanek	
KRZYSZTOF DYREK SJ Rządy duchowe	85
WAĆLAW KRÓLIKOWSKI SJ Rozwój przyjaźni z Bogiem	94
CHRISTIAN DE DECKERE SJ Mistyka trynitarna i działalność apostołska	104

Modlitwa i życie	
TOMASZ KOT SJ Nazwałem was przyjaciółmi	115
Rozmowy duchowe	
Biskup czasów nieprzychylnych Bogu Rozmowa z ks. abp. Ignacym Tokarczukiem	121
O rozeznawaniu duchowym Rozmowa z Manuelem Ruizem Jurado SJ	130
Pod ścisłą kontrolą służby bezpieczeństwa Rozmowa z ks. Karolem Pilikiem	135
Pytania i odpowiedzi	
JAN M. BEREZA OSB Poszukującym	145
Jan Paweł II w moim życiu	151
Świadectwa	155
Słowo, obraz, czyn	
DARIUSZ KOWALCZYK SJ Bóg jest miłością	159
BERNADETTA ŻUREK Poezja zachwyty nad światem	165
JACEK BOLEWSKI SJ Głód ojca	170
Lektury	173
Ogłoszenia	181

Dariusz Kowalczyk SJ

Mężczyzna przed Bogiem

W dzisiejszych czasach feminizmu i politycznej poprawności wprowadzanie rozróżnień ze względu na płeć może łatwo narazić się na zarzut seksizmu i dyskryminacji. Tym bardziej jednak trzeba przypominać, że – jak śpiewa Arka Noego – „sanki są w zimie, rower jest w lato / mama to nie jest to samo co tato”. Kobieta i mężczyzna różnią się między sobą w poszczególnych wymiarach człowieczeństwa: fizycznym, psychicznym i duchowym. A skoro tak, to istnieje duchowość mężczyzny, tak samo jak istnieje duchowość kobiety. Inaczej (co nie znaczy ani lepiej, ani gorzej) stają przed Bogiem mężczyzna i kobieta. I dopiero relacje pomiędzy Bogiem a mężczyzną oraz pomiędzy Bogiem a kobietą dają razem pełny obraz relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem. *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* – czytamy w Księdze Rodzaju (1, 27). A zatem obrazem Boga, będącego odwieczną wspólnotą Ojca, Syna i Ducha, są mężczyzna i kobieta razem. Paweł Apostoł stwierdza: *Zresztą u Pana ani mężczyzna nie jest bez kobiety, ani kobieta nie jest bez mężczyzny. Jak bowiem kobieta powstała z mężczyzny, tak mężczyzna rodzi się przez kobietę. Wszystko zaś pochodzi od Boga* (1 Kor 11, 11-12). W tym też duchu należy interpretować inny fragment: *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* (Ga 3, 28). Nie chodzi tu o zniwelowanie różnic, ale o odnalezienie jedności w różnorodności.

Z jednej strony mówi się, że kobiety są niejednokrotnie dyskryminowane, czyli traktowane gorzej niż mężczyźni tylko dlatego, że są kobietami. Z drugiej, kobietom poświęca się więcej uwagi. Jan Paweł II napisał List apostolski *Mulieris dignitatem* – o godności i powołaniu kobiety. O mężczyźnie analogiczny dokument nie powstał. Dzień Matki i Dzień Kobiet cieszą się dużo większą popularnością niż dość „niszowe” Dzień Ojca i Dzień Chłopaka. W różnego rodzaju słownikach można znaleźć hasło „kobieta”, podczas gdy hasło „mężczyzna” raczej nie występuje. Tak jest na przykład w *Słowniku teologii biblijnej* Xaviera Leona-Dufoura. Tę sytuację niektórzy tłumaczą w ten sposób, że do tej pory cała duchowość chrześcijańska miała w gruncie rzeczy charakter andryczny, czyli męski. Teologami, którzy dokonywali interpretacji duchowego doświadczenia, byli prawie wyłącznie mężczyźni. Stąd teraz istnieje potrzeba rozwijania perspektywy „feministycznej”.

Patrząc od innej strony, mogłoby się wydawać, że kobiety w ogóle mają więcej problemów i potrzeb, również w sferze religijno-duchowej, a mężczyźni radzą sobie sami i nie potrzebują pomocy. Nie jest to jednak prawda. Mężczyznom po prostu „wdrukowano” przekonanie, że nie powinni przyznawać się do słabości i trudności. Ten stereotyp bycia mężczyzną jest – na szczęście – coraz mniej rozpowszechniony. Wzrasta liczba tych, którzy nie boją się mówić o swoich uczuciach i doświadczeniach religijnych i szukają dla siebie duchowości oraz przewodników duchowych.

W Liście do Efezjan znajdujemy fragment, który wielu wydaje się nie tylko staroświecki, ale wręcz obraźliwy dla kobiet: *Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła* (5, 22-23). Tym, którzy oburzają się rzekomym antyfeminizmem św. Pawła, radzę przeczytać uważnie dalszy ciąg zacytowanego zdania: *Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie* (5, 25). Sądzę, że kobieta z chęcią podda się takiemu mężczyźnie, który będzie oddawał za nią swe życie, tak jak Chrystus za swój lud. Przy czym ta nowotestamentalna nauka o relacji pomiędzy mężem a żoną wcale nie przekreśla partnerskiego podejmowania różnych decyzji w małżeństwie. Istnieje jednak złe partnerstwo, a mianowicie takie, które oparte jest na lęku kobiety przed byciem żoną i matką oraz lęku mężczyzny przed byciem mężem i ojcem. Tymczasem małżeństwo i rodzina potrzebują głowy, czyli mężczyzny, który nie boi się być mężem i ojcem i bierze w pełni na siebie związaną z tym odpowiedzialność. Dla wielu mężczyzn poszukiwanie duchowości wiąże się z ponownym odkrywaniem ich roli jako męża i ojca.

Do męczyzny odnosimy najczęściej dwa pojęcia: męstwo i ojcostwo. Męstwo jest cnotą wytrwałości w obliczu trudności i stałości w dążeniu do dobrych celów. W sytuacjach granicznych męstwo uzdalnia do wyrzeczenia się siebie aż do ofiary z życia. Cnota męstwa nie oznacza jakiejś brawury i nieodpowiedzialnego ryzykanctwa, ale – wręcz przeciwnie – zawsze ma na uwadze dobro i bezpieczeństwo innych. Męstwo nie oznacza też pozbycia się strachu. Chodzi o to, aby panować nad własnym lękiem, przewycięzać go i przyjmować rzeczywistość w jej wszystkich wymiarach. Tak rozumiane męstwo jest również cnotą kobiet, ale w chwilach trudnych to mężczyzna powinien brać większy ciężar na siebie i być oparciem dla innych, chroniąc powierzoną mu wspólnotę. Fakt, że niejednokrotnie jest inaczej, wcale nie przeczy powołaniu męczyzny do odznaczania się męstwem. Tym bardziej mężczyzna chrześcijanin powinien stawać przed Jezusem Chrystusem, który powiedział: *Na świecie doznacie ucisku, odwagi! Jam zwyciężył świat* (J 16, 33). Albo wołać razem z psalmistą: *Pan, moja moc i pieśń* (Ps 118, 14).

Jeszcze głębiej niż męstwo określa ducha męczyzny ojcostwo. Niektórzy mówią, że kryzys współczesnej rodziny to przede wszystkim kryzys ojcostwa. Wielu mężczyzn nie chce wyrosnąć z chłopięco-kawalerskich przyzwyczajęń. Taka postawa prowadzi do płodności bez odpowiedzialności. Płodność dotyczy głównie rodziny i potomstwa, ale nie tylko. Nieodpowiedzialną płodność można odnieść do wszelkich przejawów aktywności (na przykład politycznej), w której różnego rodzaju pomysłów i działaniom nie towarzyszy odpowiedzialność za dobro wspólne. Choć ojcostwo wyraża się głównie w ojcostwie fizycznym, to istnieje coś takiego jak ojcostwo duchowe. Wielu z nas doświadczało w sposób bardzo głęboki obecności Jana Pawła II jako obecności ojca. Przy nim czuliśmy się bezpieczni jak dzieci czują się bezpieczne w ramionach ojca. To papieskie promieniowanie ojcostwem było zapewne odbiciem i uobecnieniem ojcostwa samego Boga. Trzeba zatem, aby mężczyzna stawał przed Bogiem i odnajdując się jako dziecko, prosił jednocześnie o dar ojcostwa. Szkołą ojcostwa chcą być ewangeliczne przypowieści. Z nich można się uczyć, jak być ojcem, który buduje dom otwarty na wszystkich, a szczególnie na tych najbardziej zagubionych.

W całym numerze stosujemy skrót *ĆD* – św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*. Cytaty z Pisma Świętego podajemy za Biblią Tysiąclecia, wydanie V.



Andrzej K. Ładyżyński

Męskość jako droga do ojcostwa

Od zarania dziejów wychowanie do pełnienia jakiegokolwiek roli wynikającej z płci odbywało się niejako bezwiednie i bez intelektualnego kierowania umysłu w te sfery. Nie towarzyszyły temu rozważania, czym jest męskość czy kobiecość, a przyjmowanie ról traktowano w sposób naturalny jak oddychanie. Ostatnie dekady naszego życia przyniosły jednak zmianę. Pod wpływem prądów umysłowych, sterowanych przez różnorodne środowiska feministyczne, zaczęto stawiać sobie pytanie o płęć i jej rolę. Po latach dyskusji, badań i prezentacji kobiecości we wszystkich jej aspektach coraz częściej stawia się też pytania o męskość.

Na męskość można patrzeć z różnych perspektyw. Najprostsza definicja głosi, że mężczyzna to człowiek płci męskiej, a płciowość i płęć mogą być rozpatrywane na wielu płaszczyznach: biologicznej, antropologicznej, psychologicznej, socjologicznej, prawnej, teologicznej¹. Rozumienie biblijne pozwala przyjąć, że męskość, podobnie jak kobiecość, to część wizerunku Boga: *na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1, 27). Zarówno męskość, jak i kobiecość oznaczają dwoistą postać konstytucji somatycznej człowieka – pisał Jan Paweł II. Te cechy człowieka są nie tylko osobowościowe, ale męskość i kobiecość stanowią pierwiastek osobowotwórczy². Z jednej strony męski to odmienny od kobiecego. I znów, powołując się na Papieża, można powiedzieć, że „kobiecość nieja-

¹ Por. B. Mierzwiński, *Mężczyzna, istota nieznaną*, Warszawa 1999, s. 19.

² Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Watykan 1986, s. 41.

ko odnajduje się w obliczu męskości, podczas gdy męskość potwierdza się przez kobiecość”³. Męskość jawi się tu jako opozycja wobec kobiecości, element konstytutywny „napięcia” istniejącego pomiędzy przedstawicielami dwojga płci. Można zdefiniować męczyznę jako kogoś będącego w swoistej życiowej konfrontacji z kobietą. Nie jest wrogiem, ale partnerem. Opozycja ta służy rozwojowi obojga. To napięcie utrzymuje różnice pomiędzy dwiema, równie „wartościowymi częstkami” całości, jaką stanowi człowiek. Dychotomia trwa przez całe życie. Sprawia, że trudne jest w pełni postawienie się w roli kobiety, gdy jest się mężczyzną, i mężczyzny, gdy jest się kobietą. Niemożliwa jest też zamiana ról, bo te wpisane są w naturę. W pięknej książce-świadectwie życia Alana Medingera autor twierdzi, że męskość to robienie rzeczy, które robią mężczyźni. Do tych czynności zalicza aktywność fizyczną, pragnienie zwyciężania, chęć przewodzenia oraz znajdowanie płaszczyzn porozumienia z innymi mężczyznami⁴.

Z kolei w obrazach współczesnej kultury pojawiają się inne definicje i wzorce męskości. Mamy tu model pozytywny, a mianowicie męczyznę występującego w roli opiekuna dzieci czy męczyznę towarzysza wspierającego kobietę. Jest jednak i męskość zredukowana do objętości muskulatury, siły fizycznej, odwagi, płaskiego seksualizmu z obrazami sprawności w alkwie, w dodatku nawet nie małżeńskiej, ale jakiegoś przypadkowej, bez przyszłości i zobowiązań, bez miłości i wierności. Spotykamy tu męskość „wykastrowaną” z głębi przeżyć, nieodpowiedzialną, zakonserwowaną na etapie nastoletniego chłopca.

Siła wzorców

Błogosławieństwem dla męskości chłopca jest spotkanie w swoim życiu męczyzny, którego chciałoby się naśladować i z którego można byłoby czerpać przykład. Najlepiej, gdyby był to własny ojciec. Niestety, w świecie, w którym żyjemy, nie cierpimy na nadmiar ojców wystarczająco dobrych. Aktualne jest jednak pytanie, czy kiedykolwiek było ich pod dostatkiem⁵? Jeśli patrzę na przeszłość – moich męskich przodków – zauważam swoiste nienasylenie życia synów obecnością ojców. Smutne to i pokazu-

³ Tamże, s. 42.

⁴ A. Medinger, *Podróż ku pełni męskości*, Poznań 2005, s. 39.

⁵ Por. J. Kłys, *Jak rozumiem ojcostwo*, „Studia nad Rodziną”, 2/1999, s. 2.

je, że nie jest to tylko „wina naszych czasów” albo że nie żyjemy w epoce szczególnie wyzutej z ojcostwa. Obecnie jednak ten wyraźny niedobór czy często brak ojca jest odczuwany w sposób szczególny. Towarzyszy nam bowiem świadomość straty. U przyczyn tej traumy dzieci leżą rozbite małżeństwa, z których rodzi się samotne rodzicielstwo, związki nieformalne, kojarzone w sposób pozbawiony trwałych fundamentów wspólnego życia czy zbyt lekkie traktowanie spraw ze sfery płci.

Onegdaj z młodszą córką, wówczas będącą jeszcze w wieku przedszkolnym, uczestniczyłem we Mszy św. dla przedszkolaków i ich rodziców. Akurat w tę niedzielę przypadała ewangelia o ślepcu uzdrowionym przez Jezusa. Młody kapłan, prowadzący homilię, zrobił z dziećmi ćwiczenie. Aby uzmysłwić maluchom, co znaczy nic nie widzieć, zaproponował: „Zasłońcie oczy”. Pytał: „Co widzicie, jak macie zasłonięte oczy? A co, gdy je odsłonicie?”. Kilkoro dzieci wymieniało co, a raczej kogo widzą. Jeden z chłopców wymienił członków swojej rodziny. Inny maluch powiedział: „A ja nawet jak odsłonię oczy, to i tak nie widzę mojego tatusia”. Wówczas pomyślałem, jak symboliczny był to zwrot. Wiele dzieci mogłoby przecież powiedzieć to samo. Żyjemy w czasie niedosytu ojca lub jego zniknięcia z pola widzenia dziecka. A dla niego niewypełnienie codzienności pierwiastkiem ojcowskim stanowi ogromną stratę. Ojciec wycofujący się z życia dziecka rani je. Opiekun, nie radząc sobie ze sobą, swoimi emocjami, może uciec w alkohol, nadmiar pracy czy pasję. Nawet doskonale prosperujący biznes stanowi niekiedy formę oderwania mężczyzny od trudów wychowania, swoistą fasadę pozornej męskości, za którą czai się lęk wobec wyzwania ojcostwa.

Dla dziecka niezbędne są wzorce osobowe. Nadzieję stanowi to, że nawet rodzina pozbawiona ojca ma na ogół jakiś potencjał męskości. Oczywiście dziadkowie, wujkowie, przyjaciele domu nie dadzą tak wiele jak ojciec, ale pragnieniem chłopca jest posiadanie u swego boku mężczyzny, a właściwie stanięcie przy nim. I wówczas taki zastępczy przedstawiciel płci silniejszej może okazać się nieoceniony. Zatem jeżeli jest to tylko możliwe, warto zapewnić kontakt dziecka z mężczyzną. To jest jego wielka potrzeba, nawet jeśli niewyartykułowana. Niekiedy daje się zauważyć swoiste klejenie się dzieci z niedosytem ojca do mężczyzn, którzy są blisko. To potwierdza ogromną potrzebę towarzyszenia „facetowi”. Jeden z synów moich przyjaciół, jeśli w pobliżu był – na ogół bardzo zapracowany – ojciec krzającą się przy domu, godzinami potrafił mu towarzyszyć, naśladując go, próbując pracować na męski sposób, robiąc to z godną podziwu pasją.

Młodemu mężczyźnie mężczyzna dojrzały jest niezbędny jak powietrze, jak woda. Stanowi swego rodzaju ogień pobudzający do działań życiowych. Przedszkolak będzie pragnął być jak jego ojciec. Gdyby zapytać czteroletnich synów, potwierdzą, że „nie ma jak mój tata”. Wypowiedzą to z iskrami podziwu w oczach. W miarę dorastania nastolatki zakwestionują ten zachwyt. To naturalne. Wychodząc z okresu adolescencji, chłopiec będzie się uważnie przyglądał poczynaniom ojca, analizując je i stopniowo dostrzegając więcej zalet jego postępowania. Wszak będzie tak pod warunkiem wzrastania we wspólnocie z dobrym ojcem. U początków dojrzałości dobrze byłoby mieć kogoś, kto będzie światłem, kto pomoże przebrnąć przez chaos okresu dorastania, kogoś, kto wie, co to znaczy być mężczyzną. Zgodnie z zasłyszonym hasłem, którego źródła nie jestem w stanie doprecyzować, chłopiec mówi: „Gdy miałem siedem lat, mój tata wiedział wszystko; gdy miałem czternaście, mój ojciec nic nie wiedział, a gdy miałem dwadzieścia jeden lat, zauważyłem, że szybko się uczy”. Zatem jeśli ojciec jest wystarczająco dobry, nasyci życie swojego syna męskością, przekaże mu to, co dla niego będzie potencjałem w przyszłości.

Wychowywanie do męskości

W świecie ludzi zajmujących się wychowaniem panuje przekonanie, że słowa nie znaczą wiele. Dzieci nie słuchają tego, co dorośli do nich mówią, ale naśladują czyny dojrzałych członków społeczeństwa. Zatem wystarczyłoby tak projektować swoje życie, aby być świadkiem. Łatwo to w teorii wyartykułować, jednak praktyka urzekającej dziecko codzienności, godnej naśladownictwa, stanowi drogę trudną. Do męskości, a w konsekwencji i do ojcostwa, wychowuje się we wspólnocie. Najlepsza jest pełna, zdrowa rodzina. Do fundamentalnych należy teza, że wychowanie w rodzinie najlepiej rokuje wówczas, gdy mąż i żona tworzą związek trwały i pełen satysfakcji, wspólnotę miłości. To najlepsza podstawa, swoisty gwarant sukcesu w wychowaniu.

Ku męskości wychowuje mężczyzna. Chłopiec w środowisku kobiet nie jest w stanie w pełni nabyć męskości. Tę wartość płci zdobywa się przez obcowanie. Dzieje się to w toku długotrwałego procesu. Rozpoczyna się we wczesnym dzieciństwie. I znów powołam się na Medingera, mówiącego, że „chłopczyk rozgląda się wokół, szukając osoby, której istnienie uświadomiłoby mu, kim jest. Ma potrzebę uzyskania odrębnej od matki tożsamości, a nie jest zdolny, co oczywiste, do stworzenia jej z powietrza lub

drogą teoretycznych rozważań. Aha, zobaczył tatusia albo kogoś będącego jego substytutem. Tatuś jest kimś «innym», ale chłopczyk czuje, że jest do niego podobny. Tatuś interesuje się nim, a on potrzebując tożsamości, nawiązuje kontakt i identyfikuje się z tatusiem. Zaczyna naśladować to, co robi ojciec. Ojciec staje się dla niego wyłącznym wzorcem zachowania, przynajmniej do czasu, gdy pojawią się w jego życiu inni ważni chłopcy lub mężczyźni⁶. Chłopiec rozpoczyna swą męską przygodę od uświadomienia sobie podobieństwa do ojca, identyfikacji z nim. Oczekuje od niego afirmacji. Opinie ojca stają się ważne i we wszystkich „męskich” sprawach dla chłopca decydujące. U przedstawiciela swojej płci szuka potwierdzenia siły i sprawności. Ukazuje mu pojawiające się muskuły i popisuje się możliwościami, licząc na uwagę, docenianie jego wysiłków. Chce, aby ojciec był z niego dumny. Imponuje mu to wszystko, co męskie. Fascynuje go świat, którego drzwi uchyla stopniowo ojciec, pod warunkiem że ten jest obecny i uczestniczy w życiu swojego syna. Akceptacja ojca staje się dla syna pragnieniem, z którego praktycznie nie wyrośnie. W okresie dorastania chłopiec poszerzy jednak grono ludzi, od których będzie mógł czerpać afirmacje. Wyjdzie do rówieśników, by z nimi rywalizować. Zazwyczaj ma to miejsce w grupie. Jest to grupa młodych mężczyzn, do których chłopiec pragnie przynależeć i którzy współzawodniczą o palmę pierwszeństwa. W praktyce jest to również proces, który nigdy się nie kończy⁷.

W rozwoju mężczyzny ważnym etapem był proces określany mianem inicjacji. Współczesny chłopiec został jednak pozbawiony możliwości przeżycia tego rytuału przejścia. Jeszcze jakiś czas temu taką formę stanowić mogła służba wojskowa, przyjmująca chłopca i pozwalająca mu przekroczyć po wysiłku próg męskości. Obecnie jednak, ze względu na panujące w wojsku relacje osobowe, mające niewiele wspólnego z dobrą inicjacją, i ta droga przejścia odpada. W związku z tym trudno pożegnać dzieciństwo. W jakimś stopniu mogą pomóc tu dobre grupy sportowe, harcerskie czy turystyczne, które wymagać będą od chłopców wysiłku przekraczania siebie i swoich słabości.

Równie istotne będzie kontestowanie postaw i władzy rodziców, zwłaszcza ojca. Dojrzewający chłopiec musi stoczyć swój bój o niezależnienie się. Aby to uczynić, kwestionuje nieomylnie, wszechwładne dotąd decyzje rodziców. I czyni to, aby uzyskać pełnię autonomii i móc opuścić rodzinę

⁶ A. Medinger, dz. cyt., s. 45.

⁷ Por. tamże, s. 50.

po to, by stworzyć własną. Przebieg tej fazy może być burzliwy, pełen gwałtownych emocji w ekspresji słów i działań, ale stanowi ważny etap rozwoju młodego człowieka.

Chłopiec musi czuć, że jest kochany. Ten najważniejszy komunikat dzieciństwa odbiera na wiele różnych sposobów. Staje się ważny, gdy jest wysłuchany, czuje się doceniony, gdy rodzice skupiają na nim swoją uwagę. Jest dowartościowany, gdy matka i ojciec poświęcają mu czas i patrzą prosto w oczy. I tak, choć jest to na ogół trudniejsze dla mężczyzny, musi on uczyć się dostarczać tych „dowodów miłości”. Uwaga ojca ma swoją cenę dla syna. Jego spojrzenie i skupienie uwagi stanowią wielką wartość. Szczególną rolę w budowaniu relacji z synem pełni dotyk. Mężczyźni w kontakcie dotykowym potrafią być bowiem agresywni. Jednak ten przejaw agresji pokazuje, że nie musi być ona niebezpieczna, że może dostać się pod kontrolę rozumu i czemuś służyć, a nie stanowić destrukcyjnej siły. Przykładem są męskie zapasy, mocowania się, na ogół niedostępne i często nawet niezrozumiałe dla kobiet. Ojciec rzucający się na syna, powalający go, „szarpiący się” z nim wspólnie to obraz z wielu domów. To taka zabawa z energią, pełna agresji. Ale jest to również przejaw zdrowego, dobrego kontaktu dotykowego pomiędzy mężczyznami obu pokoleń.

Wychowanie chłopca, w naturalny sposób kształtujące go na męczyznę równocześnie stanowi formę przygotowania do ojcostwa. Nie może się to odbyć jedynie teoretycznie. Oczywiście różne dostępne formy doskonalenia męskości mają swoją wartość. Pamiętam lekcje koleżanki-nauczycielki z przedmiotu przysposobienie do życia w rodzinie w męskiej szkole średniej, na których chłopcy m.in. kąpali w warunkach ćwiczebnych lalkę wielkości noworodka. Z pewnością dla wielu z nich były to ważne doświadczenia, choć podczas zajęć dystansowali się od ojcostwa, zachowując się tak, jakby miało przyjść do nich dopiero za pół wieku.

Na bazie męskości powoli kształtuje się w młodym mężczyźnie postawa sprzyjająca ojcostwu. Dzieje się to niejako ewolucyjnie, gdy chłopiec w coraz większym stopniu uświadamia sobie, że właśnie dlatego, że jest mężczyzną, może także być ojcem. Podjęcie aktu płciowego stanowi przecież decyzję o potencjalnym ojcostwie, które przychodzi do mężczyzny niejako bez „wsparcia natury”. Kobieta, zachodząc w ciążę, niemalże automatycznie staje się matką. Mężczyzna wie intelektualnie, że już jest ojcem, ale wcale tego „nie czuje”. Jego ciało nie wysyła żadnych komunikatów sygnalizujących zmianę, bo taka w organizmie mężczyzny nigdy nie następuje.

Miłość ojca – miłość matki

Ojciec kocha w inny sposób niż matka. Matce wystarczy istnienie maleństwa, by obdarzać je miłością. Mężczyzna również zachwyci się potomkiem, ale obok podziwu postawi mu wymagania. I tu znów ujawni się ta odmienność płci. Dlatego Pan Bóg opatrnościowo powołał do rodzicielstwa parę małżonków, by byli w stanie darzyć dziecko miłością w równowadze. Matka otacza je miłością za to, że jest, ojciec za to, jak postępuje, jak bardzo się stara. Pozornie tylko mamy tu do czynienia ze szlachetną, bezwarunkową akceptacją ze strony kobiety i warunkowym przyjmowaniem dziecka przez mężczyznę. W rzeczywistości – dopiero wspólnie – ich miłość jest formą pełną, sprzyjającą rozwojowi, akceptującą i pozwalającą dziecku rozwijać się. Oboje rodzice na swój sposób przytulają dziecko swymi dłońmi. Tylko te ręce są inne. Trochę jak na płótnie Rembrandta, gdzie miłosierny ojciec – symbol Stwórcy – przygarnia powracającego syna matczyną dłonią o delikatnych rysach kobiety i większą dłonią mężczyzny.

Jeśli przewagę w wychowaniu zdobędzie kobieta, dziecko dostanie się w ogień jej nadopiekuńczości, nadmiaru energii, z którym sobie nie poradzi. Jest taki żart przytaczany przez ks. Pino Pellegrino, w którym definiuje, co to jest sweterek, mówiąc: „Pedagogiczna definicja swetra brzmi: sweter jest tą częścią garderoby, którą dziecko ma włożyć na siebie, kiedy mamie robi się zimno”. Można byłoby przypisać tej anegdocie jakąś szczególną antykobiecą złośliwość, lecz dostrzegam w tym raczej pragmatyzm kobiety i jej troskę. Z drugiej strony, ojcu grozi częściej sytuacja niedomiaru. W przedszkolu widziałem taką scenę: mama odbierająca z placówki malucha, pomagając mu się ubrać w mroźny, zimowy dzień, zadaje pytanie: „A gdzie masz sweterek?”. „Nie mam sweterka” – odpowiada dziecko zgodnie z prawdą. „Jak to nie masz sweterka?!” – pyta po raz kolejny zirytowana już matka. „Tatusz mi nie dał” – mówi mały chłopiec. Po tych słowach mama ze złości aż poczerwieniła. Ja natychmiast wyobraziłem sobie czułość małżeńskiego powitania. Przyszła mi też do głowy myśl pełna empatii wobec tego ojca. Szybko doszedłem do wniosku, że sam mam na koncie co najmniej kilka takich „niedoubrań” któregoś z własnych dzieci.

Jeśli dominującym podmiotem stanie się mężczyzna, dziecko dozna nadmiaru wymagań bez stosownej troski. Zatem swoiste napięcie pomiędzy matką a ojcem utrzymuje w ryzach pragnienia każdego z rodziców, by odegrać główną rolę w wychowaniu. Najkorzystniej dla dziecka jest, gdy dwoje opiekunów ma w nim swój udział. Wybór takiej drogi prowadzenia

dziecka w naturalny sposób będzie rodził konflikty, ale przyjmą one charakter rozwojowy i będą służyły i dziecku, i całej wspólnocie.

Dzięki obecności ojca dziecko doświadcza różnicy. On pokaże mu świat, wyprowadzając zwłaszcza syna z matczynego „uniwersum”⁸. Opuszczając codziennie matkę, ojciec udowadnia, że nie zrywa z nią więzi. Mężczyzna to przedstawiciel „twardej miłości”. I znowu: nie lepszej i nie gorszej, ale innej. Wyobrażam sobie scenę, w której rodzice uczą małe dziecko wchodzenia na schody. Ojciec stoi za swą roczną pociechą w pewnym dystansie i werbalnie zachęca do wejścia. Równocześnie jest gotowy do natychmiastowej reakcji, gdyby dziecko miało zamiar upaść. Matka natomiast bierze z czułością dziecko pod paszki, dźwigając cały jego ciężar, mówiąc „uważaj, moje maleństwo”, prowadzi nieboraka po schodach, całkowicie go asekurując. Macierzyństwo i ojcostwo to dwie dobre szkoły miłości uzupełniające się nawzajem, niejako dwa kursy wspólnego kierunku. Ojcostwo kształtuje się wobec macierzyństwa, podobnie jak męskość wobec kobiecości w swoistej równowadze, w dialogu, co dobre dla ciebie, dla mnie i dla naszego dziecka, w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. A te części nie są łatwo dostrzegalne.

Inspiracje dobrego ojcostwa

Nie wszystkim dane jest mieć ojca, który potrafi stanąć na wysokości zadania. Mimo to zawsze istnieje szansa, żeby stać się ojcem na miarę potrzeb swych dzieci. Lepiej byłoby nawet użyć formy: stawać się ojcem, ponieważ jest to proces w toku, trwający dopóty, dopóki ma się dziecko. Istnieją możliwości rozwoju własnego ojcostwa. Potrzebna jest świadomość wagi roli i nieustanny wgląd w siebie. Dobrym pomysłem są rozmowy małżonków o rolach rodzicielskich. Mąż i żona stanowią dla siebie lustro, które dają odpowiedź na pytanie, jak funkcjonują jako matka i ojciec. Dobre rezultaty daje dzielenie się doświadczeniami we wspólnotach ludzi w podobnej sytuacji. Inni ojcowie też przeżywają różnorodne trudności i radzą sobie z nimi. Warto posłuchać i podyskutować o szansach i możliwościach. Dialog z innymi pozwala lepiej zrozumieć własne problemy.

Dobra praktyka ma bardzo często związek z teorią. Żyjemy w świecie możliwości jej zdobywania. Właściwe postawy ojcowskie mogą się kształ-

⁸ Por. L. Schon, *Synowie i ojcowie. Tęsknota za nieobecnym ojcem*, Gdańsk 2002, s. 51.

tować dzięki lekturze. Książek na temat wychowania nie brak. Trudność stanowi wybór tekstów dobrych, zgodnych z naszym światem wartości i przekonaniami. Literatura o mężczyźnie jest już niemal modna. Swoją drogą wyraźna jest dysproporcja literatury nazwijmy ją o kobiecości, wobec mizerii liczebnej rozpraw o męskości. Ostatnie lata obfitują wprawdzie w teksty o mężczyźnie, ale o równowadze trudno mówić.

Doskonałe źródło pozwalające lepiej rozumieć ojcostwo stanowi Biblia. Słowo „ojciec” pojawia się tam wielokrotnie, w przeróżnych kontekstach. Błogosławione owoce może wydawać dla wzrastania w ojcostwie kierownictwo duchowe oraz modlitwa o dobre rodzicielstwo. Wymienienie jej na końcu nie stanowi formy wartościowania. Sądzę bowiem, że waga dialogu z Bogiem w kontekście pełnienia roli ojca jest ogromna. Ojcostwo będące odpowiedzialnością i sferą wielkiej wagi powinno być przeniknięte nieustanną prośbą o Boże łaski.

Andrzej K. Ładyżyński (ur. 1961), pedagog, wykładowca w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował *Adopcja jest darem* (współautor).